Ner 8. Kraków, dnia 1go Maja 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Filipa i Jakóba.	5. P. Gotarda bis.
2. W. Zygmunta i Ata.	6. S. Jana w Oleju.
3. Ś. Znalezienie ś. Krzyż.	7. N. 3 po W. Domiceli.
4. C. Floryana m.	8. P. Stanisława bis.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

O PSACH.

Więcéj od wszystkich prawie innych zwierząt przywiązał się pies do człowieka i poddał się mu. Prawie żadne inne zwierze nie okazuje mu tyle wierności, tyle przywiązania, tyle bezinteresownéj przychylności co pies, żadne téż prócz psa nie rozeszło się wraz z nim po całéj kuli ziemskiéj, towarzysząc mu jako wierny przyjaciel i użyteczny sługa. Pies dopomógł człowiekowi do osiągnienia tak wielkiéj przewagi nad resztą zwierząt, on ułatwia człowiekowi podbicie zwierząt pożytecznych, on przyczynia się skutecznie do odpierania i wytępienia innych szkodników. Nietylko siła, rączość i wyborne zmysły psa, ale zarówno jego umysłowe uzdolnienie, jego roztropność i wytrwała wierność nadały mu już od najdawniejszych czasów taką wagę i wartość, jaką prócz niego mało które zwierze posiada. Nowa Findlandya, wielka wyspa przy wschodnim brzegu Ameryki północnej, jest ojczyzną jednéj z najpiękniejszych i najszacowniejszych odmian psów. Pies nowofundlandzki jest prześliczném zwierzęciem z szeroką i długą głową, grubawym pyskiem, niezbyt długiemi, wiszącemi, kudłatemi uszami, silnemi piersiami i grubą szyją, dosyć wysokiemi, silnemi nogami, długim, gęstym, miękkim, kędzierzawym, prawie jedwabistym włosem, dosyć długim, kudłatym ogonem i znacznie rozwiniętemi pletwówkami między palcami. Ubarwienie jego jest rozmaite. Niektóre są czarne z rudawo-żółtemi plamami nad każdém okiem, pod gardłem i na kolanach. Rzadsze są czarno i biało, lub biało i brunatno plamiste, tudzież jednostajnie białe i czarnawo-brunatne.

Psy te odznaczają się nadzwyczajną wiernością i przywiązaniem do pana swego, przytém są mądre i do nauki sposobne. Do wody lepszych psów nie ma; pływają bardzo chętnie i z niezwykłą łatwością nurkują jakby jakie zwierzęta morskie i mogą po całych godzinach bawić w wodzie.

To uzdolnienie nowofundlandczyka do wody czyni z niego nader użyteczne zwierzę na wybrzeżach morskich. Na setki liczyćby można tonących ludzi, ocalonych jedynie przez zręczność, odwagę i siłę tego psa. Widząc człowieka tonącego, natychmiast spieszy na pomoc, podsuwa mu głowe pod pachę i podnosi go tym sposobem ponad wodę. Ląd wietrzy z okrętu w wielkiéj odległości, bo przeszło dwóch mil, i oznajmia to szczekaniem. Jest z niego także wyborny piastun dzieci, mianowicie w miejscach położonych nad głębokiemi wodami.

Do tych przymiotów psów nowofundlandzkich dodać jeszcze należy wielką ich dobroduszność i łagodność. Względem innych psów nowofundlandczyk zachowuje się poważnie i z wielką godnością, znosząc obojętnie i cierpliwie nieskończynie wiele przykrości. Gdy mu się wszakże miarka przebieże, lubi sobie radzić w sposób szczególny. I tak, uchwycił nowofundlandczyk duży pies małego psa, który mu nieustannie dokuczał, schwycił go za kark, wskoczył z nim do morza, odpłynął może z jakie pół ćwierci mili i tu go puścił.

Na wybrzeżach amerykańskich zdarzył się taki wypadek.

Łódź rybacka bliska była zguby, nie mogąc dla wiatru i zburzonego morza dostać się do szyi cieśniny, prowadzącéj do maleńkiéj przestani. Ludzie znajdujący się na brzegu byli w największéj obawie, nikt nie mógł dać po-

mocy, a niebezpieczeństwo co chwila wzrastało. Między niemi był także wielki pies nowofundlandzki. Widząc, co się dzieje z łodzią niepokoił się bardzo, zaczął żałośnie skowyczeć, rzucił się do wody i po płynął wprost ku łodzi. Po niesłychanych wysileniach zdołał nakoniec zbliżyć się do łodzi, chcieli go wciągnąć do niéj, ale napróżno; pies tego nie chciał, lecz pływał ciągle naokoło łodzi. Wreszcie jeden z rybaków rzucił koniec liny znajdującéj się na łódce w morze, jak gdyby się domyślił, czego pies chce. Tego też istotnie pies chciał; uchwyciwszy bowiem w pysk linę, powrócił z nią do brzegu, gdzie go z radością przyjęto, gdyż zapomocą liny przyciągnięto szczęśliwie łódź do brzegu.

Najkrotochwilniejszym ze wszystkich psów jest pudel. Węch ma wyborny tak, że powąchawszy n. p. trzewik lub inną część odzieży zgubionego dziecka, odszukuje takowe. Słuch ma doskonały, z daleka poznaje i rozeznaje głosy, zna też dobrze chód domowników, ale wzrok ma słaby, pana swego nie rozezna z daleka. Tak wiele innych psów, jak i pudle znają doskonale czynności panów zwoich i zastósowują się do nich, znajdują też drogę do domu odległego o kilka godzin a nawet o kilka dni. Jeżeli pudlowi wolno biegać poza domem, wówczas odwiedza domy, w których był znanem dawni, i gdzie mu byli radzi, i odszukuje je z pewnością, chociażby tylko raz tam był. Dlatego można go przyuczyć chodzić po bułki do piekarza lub po mięso do rzeźnika.

Pudel jest zwierzęciem bardzo uważném, a pamięć ma dobrą, można go łatwo wyuczyć rozmaitych sztuczek. Bezustanku spogląda panu w oczy, bezustannie gotów jest do usług, bezustannie uważa, co pan jego robi. Weź kule od kręgli, a pudel weźmie drugą między łapki i nadarmo mozolić się będzie, aby ją ująć zębami. Widząc pana swego, wyglądającego oknem, wskoczy i pudel na okno lub na stołek przy oknie i także będzie wyglądał. Lubi nieść laskę przed panem, a koszyk przed kucharką, bo widzi, że pan jego chodzi z laską, a kucharka z koszykiem. A z jaką on ostrożnością i uwagą idzie z koszykiem, jak tego pragnie, żeby go wszyscy widzieli i zręczność jego podziwiali! Rad sam sobie, macha ogonem, a na innych psów ani spojrzy.

Osadnik pewien w Ameryce miał pudla, który co wieczór udawał się do kolei żelaznéj i czekał na przyjazd pociągu. Konduktor wyrzucał mu dziennik, pies brał go i odnosił panu. Raz pies jak zwyczajnie był na stanowisku; pociąg przyszedł, ale dziennika nie wyrzucono. Pudel zawył żałośnie, puścił się w ślad zą pociągiem i przybył do następnéj stacyi w chwili, gdy pociąg ruszył daléj. Pies już nie pobiegł daléj, lecz wcisnął się do bióra i spokojnie usiadł przy piecu. Urzędnik służbowy rozłożył dziennik tylko co nadeszły z Bostonu i zabrał się do czytania. W tém ktoś wszedł do bióra, urzędnik wstał, położył dziennik i odwrócił się. Pudel, który go nie spuszczał z oka, porwał dziennik i umknął co tchu. Osadnik tego dnia miał swój dziennik, jak zazwyczaj, chociaż cokolwiek późniéj.

Bardzo zalecającym przymiotem pudlów jest ich łagodność i dobroduszność. Dlatego też bywają ulubieńcami dzieci. Pozwalają im jeździć na sobie, przewracać się, szamotać sobą bez niecierpliwienia się. Często nawet pudlowi jadło z gęby wyjąć można naco mało który pies zezwoli.

PORTRET.

Przed wieloma laty, kupiec posiadający znaczny majątek umarł zdala od rodzinnéj ziemi. Wiedziano, że zostawił syna, który odbył daleką podróż, ale nikt nawet rysów jego nie przypominał sobie.

Po niejakim czasie trzech młodzieńców przybyło do miasta. Każdy z nich utrzymywał, że jest jedynym synem i prawym spadkobiercą zmarłego kupca. Sędzia, nie mogąc dociec prawdy, kazał przynieść portret nieboszczyka, nadzwyczaj podobny i rzekł do trzech młodzieńców. — Który, z was trafi strzałą w znaczek, jaki narysuje na piersiach portretu ojca, ten posiądzie całe dziedzictwo. Jeden z młodzieńców chwycił natychmiast za łuk, wymierzył i trafił niedaleko od narysowanego na samém sercu kółeczka. Drugi, wyrwawszy utkwioną strzałę, trafił cokolwiek bliżéj. Nareszcie trzeci wziął łuk do ręki, ale zaledwie zmierzył, wszystkie jego członki zadrzały, pobladł jak ściana, wybuchł głośnym płaczem i rzucił na ziemię łuk i strzałę, wołając: — Nie! nigdy! nigdy nie strzelę! Wolę raczéj stracić całe dziedzictwo po ukochanym ojcu! Wtedy sędzia powiedział: „Szlachetny młodzieńcze! Ty jesteś jedynym synem i spadkobiercą zmarłego. Ci dwaj panowie zanadto trafnie strzelali! Prawdziwe dziecko nie zdoła przeszyć strzałą serca ojcowskiego, nawet w portrecie.

Co to jest praca?

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i rzną; w lasach polują i ścinają stare drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, pływają czółnami i okrętami; inni po wioskach i miastach kują, strużą, heblują, piłują, przędą, tkają, przesiewają, mielą, piszą, rachują, malują, szyją, i t. d. Wszelka robota ludzka, czy rękami, czy głową zdziałana, nazywa się pracą.

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiek bądź i czasu i siły. Lepiejby mu było może spokojnie odpoczywać, jeść, pić, leżeć, boby go to nic nie kosztowało, nie zmęczyłby się i ciału dogodził.

Spytacie się więc, dlaczego człowiek, mimo to, że praca go wysila, że zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo że ona go kosztuje, jednak musi pracować?

Przyczyną tego jest najprzód, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy, potrzebuje zajęcia, ochotę odznaczenia się; powtóre, że człowiek który nic nie robi a żyje, je, pije i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głoduby umarł i ludzieby nim pogardzili i odepchnęli go jako nieużytecznego próżniaka.

Ten, co nic nie robi, nie pracuje, może się przechadzać z założonemi rękami; ale jeżeli jest ubogim, to jutro nie będzie miał co jeść; jeżeli bogatym, to mu życie z brzydnie i ludziom stanie się wstrętnym. Każdy woli być pewnym, że jutro będzie miał co jeść, niż dziś przespać, a nazajutrz mrzeć głodem. Oczywiście lepiéj się zmęczyć robotą, niż cierpieć bez jedzenia. W dodatku próżniak choć sobie dogodzi na chwilkę, ale mu ani sen, ani odpoczynek, ani rozrywka nie dadzą pokoju w sercu i duszy; sumienie go musi gryść, a ludzka praca wstyd mu będzie robiła.

Gdyby na całym świecie nagle wszelka praca ustała, łatwo pojmiecie, że bardzo prędko przyszedłby głód i nędza powszechna i ludzieby wymrzeć musieli. Zabrakłoby zaraz zboża, mąki, chleba, jarzyny, boby chłopek, młynarz, piekarz, rzeźnik, ogrodnik odpoczywali. Dlatego niech każdy pracuje, kto nadczym może, jedni na chleb i odzierz, drudzy nad sprawiedliwością, inni nad oświatą ludu, inni dla dobra Ojczyzny co niech im Bóg dopomaga, tym co pracują nad oświatą ludu Panie Boże im zapłać.

Syn jedynak.

Majętny kupiec, licznéj familii ojciec, w przytomności dzieci swoich zwykł był odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, i zawsze témi słowy kończył: *„Boże, dzięki ci za wszystkie dobra, których mi użyczasz, a więcéj jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojéj doznałem!“* Długo dzieci obojętnie tych dziękczeń słuchały, ale nareszcie jednego razu najstarszy syn zapytał się: „Mój tato! dlaczego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem. — Mylisz się kochane dziecię odpowiedział mu ojciec, nieszczęścia są nieoszacowaném dobrem, kiedy kto z nich korzystać umié.

Masz już lat dwanaście, rozum twój zdolny do objęcia wielu rzeczy, posłuchaj więc historyi mego życia, a dowiesz się jak jest słuszne codzienne dziękczynienie moje. Rodziców miałem bardzo majętnych i byłem ich jedynakiem. Nie ma przysmaków, wygód, pieszczot, któremibym od kolebki nie był obsypany, czegom tylko zapragnął dawano mi natychmiast, miałem wolność czynienia co mi się żywnie podobało; a gdy mi czego odmówić chciano lub też metrowie do nauki mnie napędzali, jedném słowem, a to jest zagrożeniem: „Będę chorował!“ uwalniałem się od wszelkiego oporu i przymusu. Tak się zemną działo aż do lat jedynastu; byłem co się zowie dzieckiem nieznośném, mazgaj naprzykrzony, uparty nieuk, przy dobrém sercu i dosyć znacznéj zdatności, ani wiem coby zemnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu swojem nie był mi zesłał nieszczęścia.

Skutkiem rozlicznych okoliczności w jednéj prawie chwili rodzice moi stracili cały swój majątek, zmuszeni jeździć tu i owdzie za interesami, mnie zaś oddali do dalekiego stryja. Był to człowiek wcale niebogaty, dorabiał się dopiero majątku, bardzo poczciwy i rozsądny, ale ostry i surowy. Jakiéjże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem. Uważany za sierotę, i za dziecko będące na łasce, a przytym nieznośny i nieposłuszny, wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora, i miałem się za najszczęśliwszego w świecie: rok upłynął we łzach i utrapieniu, ale już niedola podległość, ubóstwo skarciły znacznie moją hardość, jużem był lepszym, posłuszniejszym; jednak nie brałem się do pracy ani do nauki, i stryj już o oddaleniu mnie z domu swego przebąkiwać zaczął, kiedy mnie

wzięła na bok żona jego. Mój Ludwisiu, powiedziała mi, zastanówże się i zmiłuj się sam nad sobą! cóż to z ciebie będzie jak tak zawsze nieukiem i próżniakiem będziesz? Pókiś był bogatym, to niedbalstwo, ta gnuśność, lubo zawsze naganne i pogardy godne, jako tako uchodziły ale dziś nie masz, prócz rąk i głowy; jeśli i pracą i nauką wzgardzisz z młodu, w wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba, ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz gdzie z nędzy!“

Te słowa dobréj stryjanki zrobiły silne na mnie wrażenie; wziąłem się więc do zupełnéj całego siebie odmiany,

Stryj mój był kupcem, takem mu zaczął gorliwie w sklepie służyć, pomagać, pilnować, takem się starał pięknie pisać, doskonale pojąć rachunki, że w krótkim czasie prawdziwą pomocą mu się stałem. Z chłopca wyszedłem na subjekta, a po dziesięciu leciech wiernéj i gorliwéj służby, wspólnikiem mię swoim uczynił, i pozwolił własną córkę pojąć za żonę. Nie długo potém umarł, żona jego w krótce po nim wstąpiła do grobu, wtedy ojca mego sprowadziłem do siebie, matka już od kilka lat nie żyła; strawił ojciec w domu moim ostatnie swe lata, osłodziłem mu je starannie. Dziś jestem bogatym, umiem kierować wychowaniem moich dzieci, bom doznał skutków z tego wychowania dziatek, umiem używać majątku i dzielić się z nim, bom sam był w niedostatku; dni moje płyną swobodnie i mile w użytecznéj pracy, — a wszystko to winienem nieszczęściu! Jakżeż nie mam codziennie dziękować za nie Bogu!

Poprawna Wiktusia.

Dziewczynka mała,
Z brwiami czarnemi,
Wikcią się zwała;
Lecz między swemi
Miała nazwisko:
„Małe smoczysko!“
Bo się gniewała,
Noskiem krzywiła;
Więc, czyż bez mała
Smoczkiem nie była?....

* * *

Z czasem się wiele
Wiele zmieniło:
W Wikci, — aniele
Serce odżyło!
Odtąd skromniejsza
I potulniejsza,
Cicho jak mucha,
I wszystkich słuchá.
Gniewy ustały,
Znikły dąsania,
Dość: duch jéj cały
Do niepoznania!

* * *

O żyj w tym stanie
Wiktusiu droga,
Pewnie kochanie
Pójdziesz do Boga!

w D.b..wie. *J.*

Kilka rad co do inwentarza.

Wiosna rozwinęła całą swoją piękność, każdy człowiek cieszy się widokiem świeżych zielonych drzew i pól, słucha z przyjemnością miłego śpiewu skowronka.

Któż więcéj korzysta z piękności tego Bożego świata od gospodarza, czy to w polu, czy w lesie mimo woli myśl unosi się do nieba chwaląc wielkość Stwórcy.

Z tą piękną wiosną rozpoczyna się dla gospodarza i jego dobytku nowe życie, pola i łąki pokrywają się trawą i przedstawiają żyzny paśnik dla ryczącego już za nim bydełka. Gospodarz wypróżnił śpichlerz i poddasza z zimowych zapasów, zostawiając z przezorności tylko tyle, żeby na wszelki wypadek głód na przednówku mu nie dokuczył.

Więcéj może niż kiedykolwiek powinien gospodarz, teraz uważać na stan zdrowia swego inwentarza.

K o n i e zwykle, skutkiem zaziębienia przy zmiennem powietrzu wiosny, a zagrzaniu się przy pracy, chorują na zołzy. Gospodarz się też już naprzód winien zaopatrzyć w jałowiec, jak również w pszenne otręby i takowe dawać zołzującym, zwłaszcza kaszlącym koniom. Wystrzegać też należy konie takie od zaziębienia. Mianowicie na to baczyć trzeba, żeby parobek zaraz po pracy nie nalewał w obrok za wiele wody. Przy cięższéj teraźniejszej pracy, wracają konie zgrzane do stajni, a skoro się wkrótce napiją, łatwo się przeziębiają i jeśli nie gorsze choroby, to z pewnością kaszlu dostają.

Najlepiéj kazać parobkowi, żeby koniom zaraz po powrocie w południe dał suchy obrok, a najwyżéj troszkę wodą skropiony, dopiero zaś skoro chłopak sam zje obiad, niechaj konie napoi.

Od kiedy sam to u moich koni przestrzegam, mało konie kaszlą.

Skoro koń dostaje gruczoły pod szczękami, a z nosa mu ciecz idzie, należy się go odstawić i jeśli na ścianach w nosie wrzodki się pokazują, konowałowi pokazać. Jeśli tych wrzodków niema, to najlepiej się koń leczy naparzaniem parą jęczmienną, a czyni się to w sposób następujący:

Koń odstawia się w miejsce niezbyt ciepłe, ale gdzie niema przewiewu; potem gotuje się 3 litry jęczmienia, i wraz z wodą nalewa w kubek. Zlawszy z jęczmienia teraz wodę wkłada się kubek ten w worek, który się koniowi na łeb zawiesza tak, że jego nos prosto w kubeł nad sam gorący jęczmień trafia.

Naparzając tak przez tydzień codziennie raz i zadając koniowi otrąb pszennych, lub zieleniny, wyleczymy go wkrótce.

B y d ł o r o g a t e zaczyna teraz wychodzić na koniczyny. Znana rzecz, że jedząc zbyt chciwie, łatwo się takowe wzdąć może.

Winien też gospodarz na to uważać, żeby krowy każdego dnia zaraz po wypędzeniu z obory, nie wychodziły na zbyt żyzną i wyrosłą koniczynę, lecz owszem, żeby początkowo podpasały się na wyjedzonem już nieco miejscu. Chociaż na takiem pastwisku chciwie jeść będą, z trudnością już na wzdęcie zapadną, pojadłszy zaś tutaj nie łatwo się już na lepszem przejedzą pastwisku.

Podczas południa, kiedy koniczyna opuszcza listki, jakby nieco zwiędła, radzę także spędzać krowy z żyzniejszej koniczyny, bo wtedy takowa najwięcej wzdyma.

Gospodarz też powinien zawsze w tym czasie mieć w domu, a nawet pasterz na polu, dobrze zakorkowaną butelkę z (*salmiakiem*, *Salmiakgeist*) lub zwyczajnym olejem skalnym czyli *petroleum*. Dobra łyżka jednego, lub drugiego zadana bydlęciu, skoro na wzdęcie zapada takowe całkiem usuwa. Również może każdy gospodarz mieć w domu troakar, a nawet powinien mieć ten instrument, którym w ostatecznym razie wzdęcie przez przebicie bydlęcego żołądka usunąć można.

O w c e równie jak bydło rogate podlegają wzdęciu, to też i przy nich trzeba zachować powyżej opisane ostrożności. Można im także dawać salmiak, ale tylko po małej łyżeczce, a najlepiej nauczyć owczarka, żeby skoro się zaczną wzdymać, spędziwszy owce z pastwiska pyski im gnojem wysmarował, lub przez pysk poprzeciągał słomiane, albo z witek ukręcone wędzidła. Żucie tych wędzideł wywołuje odbijanie się, a to usuwa wzdęcie.

Przedewszystkiem karać trzeba owczarków, skoro się w polu pokładają lub stale nieprzebywają przy owcach.

S w i n i e można teraz takze wyprowadzać na pastwisko, zwłaszcza na zaperzoną oraną rolę. Ryją one i wyjadają rozmaite robactwo i korzonki zielsk.

W ciepłe dnie trzeba świnie wpędzać w wodę na ćwierć godziny celem ich ochłodzenia, służy im to bardzo do zachowania dobrego zdrowia. Za to nietrzeba im się pozwolić taczać po błocie, co též świnie tylko wtedy czynią, jeśli nie mają się gdzie wychłodzić.

Tak oto gospodarz wszędzie musi mieć oczy, chcąc swój dobytek przy zdrowiu utrzymać, to też skoro pilnie uwagę naszą i baczność na inwentarz zwracać będziemy, pójdzie on nam jak to u nas mówią „ręką.“ Już to ważne jest nasze przysłowie, „oko pańskie konia tuczy,“ a jabym dodał: „i przy zdrowiu utrzymuje.“

Sposób tępienia wołków.

Jeden z gospodarzy czeskich donosi nam, że wołki składają jaja nietylko w zbożu, ale także w szparach drzewa, z których następnie rozchodzą się po śpichlerzach. Jako środek zaradczy przeciwko nim podaje kamforę, którą w kawałkach należy pokłaść w pewnych odstępach po brzegach zboża, poprzednio na kupę podrzuconego. Środek ten okazał się u niego bardzo skutecznym. W ciągu kilku miesięcy powtórzył to zakładanie kamfory trzy razy i wołki opuściły zboże; aby jednak w zupełności ich się pozbyć, pociągnął w jesieni podłogę, dach i w ogólności wszystko drzewo gorącym jeszcze roztworem świeżo zlasowanego wapna, napuściwszy go i w szpary; na wiosnę wapno zmieciono i całą podłogę polano gorącym odwarem czosnku i doskonale wyszorowano. Odtąd zboże było kilkakrotnie tam zsypane, wołki jednak już się w niem nie pokazały.

Piaskowa lucerna (Medicago media).

Ta roślina pastewna dotąd mało znana z wielu względów zasługuje na bliższe poznanie. Wprawdzie tam gdzie zwykła lucerna (Medicago sativa) dobrze rośnie, nie warto jest siec lucerny piaskowej dla tego, że kosi się jeden

do dwóch tygodni późniéj, lecz na miejscach lżejszych niestósownych dla pierwszej, ta druga dostatek paszy wydaje. Piaskowa lucerna wybornie wzrasta, utrzymuje się w korzystnych warunkach nawet aż do lat 16 dając po dwa pokosy w lecie doskonałego siana. Może być sianą z jarem zbożem lub rzepakiem.

Żadne zielsko nie jest w stanie zatamować jej wzrostu; stojąca woda podobno nic jej nie szkodzi, słowem niezmiernie jest wytrwała, a raczej obojętna na wszelkie wpływy powietrza i położenia. Łodygi jej są cieńsze i delikatniejsze, niż w zwyczajnej lucernie, liście nie tak łatwo opadają przy suszeniu, co zaś do pokosów, to te są jednakowo w obu razach obfite.

Co słychać w świecie?

Austrya. — Presse donosi, jakoby hr. Andrassy miał się wyrazić, że o ile ludzkie przypuszczenia nie mylą, uważa pokój za zapewniony na przeciąg jednego roku.

Ziemie polskie. — Otóż donosimy Wam, jak to Moskwa obchodzi się teraz z katolikami obrządku łacińskiego, skoro już Unitów w Chełmskiem, o czem wiecie, zmusiła gwałtem do przejścia na prawosławie. W dniu 19 Stycznia r. b. we wsi Lipsku (w gubernii Suwalskiej) ks. dziekan Pożarowski i naczelnik powiatu z rozkazu rządu chcieli zamknąć tamtejszy kościół łaciński. Lud, skoro się o tem dowiedział, po skończonem nabożeństwie nie chciał wyjść z kościoła i były okropne krzyki płacze i narzekania. Nie mogli tego dnia zabrać rzeczy, bo lud nie dawał. To przeciągnęło się dni pięć, lud jak dzień tak noc nie ustępował z kościoła i to z całej parafii zbiegli się; co się tam działo to trudno opisać. Gdy dziekan zbliżył się do ołtarza i wziął kamień z relikwiami, na którym odprawia się msza św., lud padł krzyżem i nie dał mu wziąść. Ludu było w każdej porze pełno w kościele i za kościołem. Krzyże i obrazy były pokryte żałobą i wiecznie odbywały się śpiewy, a nawet i gorzkie żale. Po upływie pięciu dni, w nocy, naczelnik z kilkunastu strażnikami, dopadł do kościoła i nagiemi pałaszami kazał wypędzać ludzi, którzy dopadli dzwonów i zaczęli dzwonić na gwałt. Wtedy kazano strzelać, kilku zostało ranionych, a dwóch przywieźli do kancelaryi (wójta gminy) prawie nieżywych; a gdy lud wystąpił z kościoła i zaczął się krzyk, że zabijają, wtedy mężczyźni, krzyknąwszy hurra, rozbiegli się wszyscy do płotów i chwycili za koły, ale jeden z nich krzyknął: „chłopcy, dajcie pokój, bo będzie nam gorsza bieda“ uspokoili się wreszcie; najgorsi byli malcy. Zabrano wszystkie rzeczy, tylko pozostały cztery ściany, a wszystko wywieziono do Krasnegoboru (dokąd parafię Lipską przyłączono, pięć mil odległości). Gdy wszystko złożone już było na saniach i zaczęła się jazda, okropna masa ludu zebrała się i postępowała za temi rzeczami z wielkim płabzem i krzykiem. Teraz nie ma w Lipsku ni poppa ni księdza, a już i łacinnicy sami się grzebią, bo gdy umarł Zagorecki kowal, to sami go pochowali, a do Krasnobora nie chcą, by ich parafia przyłączoną była i niewiadomo, jak to z nimi nadal będzie. Tak to Moskwa postępuje z katolikami, którzy są pod jej panowaniem.

Rosya. — Urzędowy dziennik petersburski daje bardzo uspakajające wiadomości w sprawie wschodniej. Mocarstwa porozumiały się, aby przywieść do skutku pacyfikacyę powstałych krajów tureckich. Nie dozwolono wkroczyć Czarnogórcom zbrojnie. Na wezwanie Rosyi zaś pięć mocarstw t. j. Rosya, Niemcy, Austro-Węgry, Francya i Włochy zgodziły się na wspólne wystąpienie w Konstantynopolu, aby ostrzedz Portę przed rozpoczęciem wojny. Jest nadzieja, że i Anglia do tego aktu sie przyłączy. Skutkiem tego sułtan polecił ministrowi nie uderzać na Czarnogórę.

Prusy. — W Niemczech krążą ciągle pogłoski wojenne, pomimo swego nieprawdopodobieństwa. Opierają się one na ciągłych przygotowaniach we wszystkich gałęziach pruskiej administracyi wojskowej. Wojsko odbywa ćwiczenia, większe przeglądy nie ustają, pociągi są zawsze w pogotowiu, jak gdyby już zaprzągać miano. Przeto umysły się niepokoją i trwożą; bo właściwe Niemce wojny nie pragną i zostałyby nią srodze dotknięte, gdyż przemysł ogólnie narzeka, pieniędzy brak powszechny, a każdy nowy podatek wywołałby rozpacz.

— Gazety niemieckie niezależne utrzymują, że Rosya żąda od Niemiec, aby jej nie przeszkadzały rozszerzyć panowanie swe na krainy dziś pod panowaniem Turka się znajdujące, jako Rossya nie przeszkadzała Niemcom rozszerzać swe panowanie ku stronie Danii, w Niemczech samych i ku stronie Francyi. Lecz Bismark nie życzy Rossyi, aby się powiększyła Turecczyzną, dla tego gniewa się rząd rosyjski z rządem niemieckim. Gazety zaś rządowe niemieckie utrzymują, że pomiędzy dwoma rządami najpiękniejsza zgoda, jako i cesarze rosyjski i niemiecki w najserdeczniejszej ze sobą przyjaźni, na dowód czego cesarz rosyjski przybywa do Berlina.

— W Wiesbaden odebrano kościół katolikom a oddano starokatolikom. Katolicy przeto utworzyli komitet i wydali odezwę o składki na budowę nowego kościoła katolickiego.

Turcya. — Powiedziano już nieraz, że najlepiej byłoby zostawić chrześcian tureckich samym sobie, a ci sami daliby sobie radę z Turcyą. Lecz wchodzą w to różne interesa mocarstw: jedne boją się nowego państwa słowiańskiego, któreby na gruzach Turcyi utworzyć się mogło; drugie pragną może udziału w dziedzictwie po Turcyi; innym chodzi o dług, który u nich Turcya zaciągnęła. Tak krzyżują się tu różne interesa i ztąd obawa powszechnego zawikłania i wstrząśnienia europejskiego.

Hr. Andrassy w porozumieniu z trzema rządami cesarskiemi, układa nową notę do Porty, a to na podstawie żądań powstańców. Jak wiadomo żądania te są: aby oddano chrześcianom trzecią część ziemi, którą uprawiali tureckim właścicielom; aby odwołano wojska tureckie a pozostawiono tylko załogi w kilku miastach; aby odbudowano chrześcianom domy i kościoły zbu-

rzone, dano im żywność na rok i uwolniono ich od podatków na trzy lata; aby chrześcianie potrzymali broń, dopóki jej mahometanie także nie złożą; aby reformy poręczono ustawą, do której należeć ma także Bośnia; a ponieważ powstańcy nie mają zaufania do Porty, aby wykonanie żądań oddano europejskiej komissyi, i aby Rosya i Austrya w miastach załogowych ustanowiły osobnych komisarzy dla czuwania nad przeprowadzeniem reform.

Rosya nie myśli inaczej, tylko że Turków trzeba wypchnąć z Europy, zachowuje jednak politykę wyczekującą, mniemając, że Turcya sama w sobie rozsypie się.

Wątpić już można, iżby wysłanie nowej noty do Konstantynopola, choćby najenergiczniejszej, zmieniło stan rzeczy. Trzeba koniecznie myśleć o innym środku. Tymczasem sprawa pozostawiona jest swemu naturalnemu biegowi, i wzrasta w groźną lawinę, która w pędzie swym rychło Serbię i Czarnogórę w wir porwać może.

Serbia. — Że Serbia ogromne uzbrojenia poczyniła, wiadomo całemu światu. Austrya czyniła jej przeszkody, zakazując transport broni do Serbii. Lecz Serbii nie szkodziło to bardzo, jak pewien dygnitarz serbski oświadczył: „Przenieśliśmy broń na okręty, i przewozimy ją przez Konstantynopol około pałacu sułtana, a dalej po Dunaju pod cudzą flagą; straciliśmy tylko na czasie.“ Od tej chwili jednak zawrzała niechęć w Serbii przeciw Austryi, a zwłaszcza przeciw Andrassemu, który uchodzi za przyjaciela Turcyi. — Dotąd Serbia ma 70,000 ludzi w gotowości, a może tę armię powiększyć do 120,000 ludzi. Dla tego Turcya ściąga też na granicy serbskiej około Niża 80,000 wojska, a na Kosowem polu 40,000. — Rzeczy tak są naprężone, że lada chwila może nastąpić wybuch.

— Rząd serbski otrzymał od pewnego Amerykanina 60,000 karabinów szasepotewek, pod bardzo korzystnemi warunkami wypłaty, i to dopiero za 6 lat.— W Belgradzie dwaj mieszczanie złożyli 210,000 złr. na potrzebę wojenną. Kobiety składają na tenże cel wszystkie swoje klejnoty. Patryotyzm wojenny do wszystkich ofiar gotowy.

Mowa pożegnalna marszałka

hr. Włodz. Dieduszyckiego przy zamknięciu Sejmu.

Zstępując z tego miejsca, Panowie, szczerze to wyznaję ze smutnem uczuciem, *żem się niczem nie przyczynił do gmachu,* który następcy nasi tu w tej izbie budować będą musieli. *A gmachem tym będą wspólnym interesem złączeni i mali i więksi właściciele w jedną silną oświeconą gminę, opartą jedną stroną o dom szkolny* (huczne brawa), *drugą o nasz stary wiejski dom Boży* (brawo). *Obyśmy tego wszyscy i jak najprędzej dożyli* i według sił naszych do tej budowy choćby najmniejszą cegiełkę przynieśli (brawa rzęsiste i oklaski).

Niech mi jeszcze wolno będzie podziękować szanownym komisarzom rządowym pp. wiceprezydentowi Bartmańskiemu i radcy Löblowi za gorliwość i taką życzliwość, z jaką prace nasze podzielali.

A teraz panowie, rozchodząc i wracając w domowe zagrody, musimy nie zapomnieć i o tych kolegach naszych, którzy tu zostają — a więc pozwoli wysoka Izba, że się w jej imieniu zwrócę do szanownego posła brzeżańsko-przemyślańskiego, który tu zostaje, aby dla nas ciężko pracować. Znając jego umysł i serce pewni jesteśmy, że ta praca błogie dla kraju wyda owoce. Niech więc szanowny poseł brzeżańsko-przemyślański i namiestnik cesarski przyjmie od nas przy rozstaniu „Szczęść Boże!“ (brawo.)

A naszym kolegom z Wydziału zostawiamy otuchę i zapewnienie, że sumienna i uczciwa dla kraju praca zawsze w końcu i u nas znajdzie uznanie. (brawo)

A my, Panowie, do widzenia, ile razy wola wyborców i dobro kraju powoła nas do wspólnej pracy. (brawo)

Ostatnia nasza czynność niech będzie jak pierwsza: okazaniem wdzięczności najmiłościwszemu monarsze wnieśmy więc okrzyk: „Niech żyje Franciszek Józef, cesarz austryacki, a król nasz i pan miłościwy.“ (brawo, okrzyki trzykrotne niech żyje, mnohaja lita! oklaski.)

Dr. Majer przyznając, że Sejm ważne sprawy pozostawił swojemu następcy, wymienia szereg ustaw, które w ubiegłem sześcioleciu przyszły do skutku, począwszy od ustawy propinacyjnej a skończywszy na ustawach szkolnych, które muszą przynieść owoc. Do reformy gminnej uczyniony zasiew dobry, który musi zejść. Wreszcie składa dzięki marszałkowi za kierownictwo, podjęte nie bez osobistych ofiar, i żegna go serdecznem życzeniem, aby dla dobra kraju był i nadal przewodnikiem pracy sejmowej. (huczne oklaski z Izby, lóż i galeryi zapełnionej.)

Antoniewicz oświadczając, że nigdy jeszcze krajowa Władza rządowa i autonomiczna nie spoczywała w tak godnych dłoniach, wnosi „Slawa!“ na cześć marszałka i namiestnika. (Grzmiące okrzyki: Sława!)

Marszałek: Zamykam posiedzenie i sesyę.

Była godz. $^{1}/_{2}$10 wieczorem. Posłowie i słuchacze opuścili salę w uniesieniu i pod wrażeniem dzielnych słów hr. Włodzimierza Dieduszyckiego.

Rozmaitości.

— Srodek na kolkę u koni. Jest nim pięciosiarczyk potażu (Schwefelleber), który ma tę zaletę, iż dobrze w butelce zakorkowany, kilka lat przechować się daje. Przy kolce daje się łyżkę tego lekarstwa a choroba ustąpi. Również skutecznem okazało się to lekarstwo dla bydła wzdętego od koniczyny.

— Przepis na wywabianie plam z bielizny. Bierze się 4 łuty chlorku (Chlorkalk), 4 łuty soli glauberskiej, na to nalewa się kwartę wrzącej wody. Skoro się chlorek i sól rozpuści, używa się tę wodę zimno. Uważać należy plamy, które nie można mydłem doprać i do takich tylko używa się tę wodę. Jeżeli plama od razu nie puści, można przez parę minut tą wodą polewać. Atramentowe, zbutwiałe, rdzawe wypierają się tym sposobem bardzo dobrze. Zaręczam, że płyn ten ostrożnie używany bieliźnie nie szkodzi.

— Gipsowanie stajen końskich. Każdemu z doświadczenia wiadomo, jak niemiłe są wyziewy

w stajniach końskich i bydlęcych zwłaszcza nieprzewiewnych i jak przy samem wejściu do stajni dotkliwie czuć się one dają. Nie ulegu wątpliwości, że w tem leży główna przyczyna tak licznych słabości ócz i płuc naszych koni. Podnosimy tę okoliczność tem więcej, że doświadczenia licznych gospodarzy dowodzą, jako od czasu, gdy wzięli się do starannego potrząsania kilku garściami gipsu rano i wieczór swych stajen, choroba ócz, która dawniéj na porządku dziennym była, zupełnie stajnie ich opuściła.

— Środek na liszaje. Zwyczajny groch gotuje się ze słoniną wędzoną, po odstawieniu smaruje się słoniną miejsca liszajami dotknięte, poczem ugniotłszy groch, przyłoży się na szmateczce na to miejsce. Postępując tak kilka razy na dobę znikną liszaje bez trudności. Drugi środek jest: Świerzy liść bobowy utłuczony przykłada się na liszaje obwiązując jakiem płótnem starym, albowiem liść z bobu plami bieliznę; to trzeba 3—4 razy powtórzyć. Chociaż sami środków tych niepróbowaliśmy, podajemy je, jako proste i łatwe do wypróbowania.

— Pościel papierowa. Anglik Loder założył fabrykę pościeli papierowej. Przekonano się bowiem, że warstwa papieru pomiędzy dwoma prześcieradłami stanowi wyborne a zdrowe posłanie. Papierowe materace Lodera poprzekłuwane są w odstępach 4-calowych dla utrzymania wentylacyi, ponieważ masa papierowa z trudnością przepuszcza powietrze. Kilka wielkich szpitalów londyńskich porobiło znaczne zamówienia na wyroby Lodera, co dowodzi, że uzyteczność ich została wypróbowaną.

— Testament starego kawalera. Umarł niedawno piewien stary kawaler. Majątek swój wynoszący 40,000 talarów zapisał trzem pannom, które za niego pójść nie chciały, a to, jak się w testamencie wyraża, z tego powodu, że im tylko zawdzięcza szczęście, którego w starości doznał przez to, iż miał ciągle spokój i że mu nikt nie suszył, jak to mówią, głowy, co jest częstokroć wielką przykrością w związku małżeńskim.

— Nie siadaj na wilgotnej ziemi. Przed tygodniem zrobiła znajoma mi rodzina smutne w tym względzie doświadczenie. Sadząc w polu ziemniaki, podczas podwieczorku (swaczyny) położyli się na miedzy, bo był ciepły dzionek. Wieczór zachorował ojciec, zarażony na członki, że ani nogą, ani ręką ruszyć nie mógł; w nocy taż sama choroba napadła matkę i dwie starsze córki. Ludzie rozprawiali o czarach, chociaż choroba była naturalném następstwém zaziębienia na wiosennej ziemi. Niezapominajcie, że w pierwszych czterech i w ostatnich czterech miesiącach roku nie wolno siadać lub legać na ziemi, chociażby i suchą się wydawała. Już niejeden przypłacił życiem nieostrożny chłodek na wiosennej lub jesiennej murawie.

— Pożar w Brzesku zniszczył 10 domów, a 7 rozebrano dla przerwania ognia.

— Pan Chełmicki właściciel z Gościejowa przybywszy niedawno temu do Poznania, znikł potem w sposób niewytłumaczony. Ponieważ miał przy sobie znaczną sumę pieniędzy, domyślano się, że zbrodnicza ręka targnęła się na jego życie. Teraz wyrzuciła Odra niedaleko Wrocławia trupa, w którym poznano zaginionego pana Chełmickiego. Cały wypadek dotąd nie wyjaśniony.

— W powiecie łańcuckim we wsi Żołyni zdarzył się okropny wypadek. Jakób Mach, wysłużony żołnierz liczący 44 lat, bezżenny, gospodarował wspólnie ze siostrą Teresą, na gruncie odziedziczonym. Byli zamożni i żyli w zgodzie. Dnia 7 Kwietnia znaleziono oboje bez życia, Teresę zarzniętą rzezakiem w izbie, a Jakóba powieszonego na strychu. Zwierzchność gminna przypuszcza, że brat zabił siostrę i sam się powiesił; żandarmerya zaś jest zdania, że tu popełniono podwójne morderstwo.

— Długoletność. Pisma warszawskie donoszą, że w Kosiarkach, włości powiatu Łowickiego, żyje kobieta Łucya Uczciwek, licząca 166 lat. Fakt ten stwierdzony jest urzędownie za pomocą metryki chrzestnej jak i zeznań wiekowych osób w okolicy, którzy znali Łucyę w dzieciństwie swém jako starą kobietę. Żyjąc przy jednym z swych prawnuków, trzyma się dotąd jeszcze dość zdrowo.

— Dżuma. Z Konstantynopola donoszą: Wielka Porta mocno jest zaniepokojona wiadomościami z Bagdadu o postępach dżumy, grasującej tam od miesiąca. I w mieście Hillah powietrze szerzy się w okropny sposób. Z obu miast donoszą codziennie o 150 do 200 wypadkach śmiertelnych. Wysłano do tych starych miast Mezopotamii. lekarzy europejskich na koszt rządu.

— Przy ślubie. W pewnej parafii stanęła przed proboszczem para oblubieńców. W czasie ceremonii, kapłan rzekł do nowożeńca: „Pytam cię Wojciechu, wobec Boga i świadków maszże ty wolną i nieprzymuszoną wolę pojąć za żonę tę tu przytomną Bibiannę?“

Panna młoda w tem miejscu przerwała plebanowi, mówiąc:

„Za pozwoleniem księdza proboszcza; przyznam się, że pytanie dosyć niewłaściwe. On przecież cieszyć się powinien, iż mnie za małżonkę pojmuje, przynoszę mu bowiem 50 tysięcy posagu; logicznie rzeczy biorąc, należałoby mnie raczej to pytanie postawić pierwej niż jemu, który się żeni nie mając grosza przy duszy.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 9·00 do 11·75, podolska od 9·00 do 10·75, żółta od 9·00 do 11·75, czerwona od 9·00 do 11·75 — żyto polskie od 7·50 do 8·50, podolskie i rosyjskie od 7·25 do 8·25, jęczmień 7·15 do 7·70, groch od 8·40 do 08·90, owies od 9·30 do 10·70, rzepak od 15·50 do 16·70.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.